Rok 1935. 10 listopada Nr. 46

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
pod redakcją Eli Oleskiej

Rocznica odzyskania niepodległości

Oto znowu nadszedł dzień 11-ty listopada, który od lat 17 uważany jest w Polsce za dzień powrotu jej wolności, Było to w roku 1918. Runęli już wówczas wszyscy trzej zaborcy, którzy od przeszło wieku trzymali w niewoli podzieloną między siebie Polskę. Tron cara rosyjskiego zmiotła z powierzchni ziemi rewolucja, zaś Austrjacy i Niemcy, wyczerpani do ostateczności wojną, a w dodatku też zagrożeni wewnątrz kraju rewolucją, podobną do bolszewickiej, musieli prosić Francję i Anglję o pokój, przez co uznali się za zwyciężonych w wojnie światowej.

Jednocześnie z tem odzyskał wolność więziony przez nich Józef Piłsudski, który jako wódz Legjonów, nie pozwolił żołnierzom polskim składać przysięgi na wierność Niemcom. Wraca z więzienia do Warszawy i obejmuje rządy jako Naczelnik Państwa.

Cała Polska zrujnowana, zniszczona działaniami wojennemi, grabiona przez najeźdźców, którzy nawet ziemię rolną wywozili do siebie, z nieczynnemi fabrykami, gdyż i maszyny zabrali wrogowie, z ludnością wygłodzoną, bez pracy, bez dachu nad głową, z tysiącami rannych i chorych — wśród ogólnej nędzy i wyniszczenia, wita jednak z uczuciem szczęścia w duszy tę powracającą nareszcie wolność upragnioną. Jak z pod ziemi wyrasta oddawna przygotowywane przez wodzów wojsko narodowe i staje pod bronią dla odparcia wszelkiego zamachu na odzyskaną niepodległość.

Tak się zaczyna nowy okres w historji Polski, którą Bóg z krwi i płomieni straszliwej wojny światowej wywiódł z powrotem do życia. Dla narodów, których istnienie w dziejach ludzkości ciągnie się przez długie wieków szeregi, taki króciutki 17-to letni okres jest jakby jednem mgnieniem oka, Dla nas, cośmy owego dnia pamiętnego wyglądali jak nędzarz, jak Łazarz z grobu wyniesiony, jest tych lat 17 okresem niesłychanych przemian, pracy, wysiłków, postępu, tak, że wstydzić się nie potrzebujemy zmarnowania drogiego czasu,

Za współbraci.

O, Chryste, któryś żyjąc na tej ziemi,
Łzy nasze widział i naszą niedolę,
Oto za ludźmi, za braćmi swojemi
Głos dziś do Ciebie podnosi pacholę.
Matka to moja mówiła mi droga,
Że pacierz dziecka anielskie ma pióra,
I pierwszy z ziemi przylata do Boga,
Gdy nad nią nieszczęść zamroczy się chmura.
O, usłysz głos mój, o, przyjmij błaganie
Za tych, co żyją w żałości i w męce,
Za tych, co sami strudzili się, Panie,
Daremnie wznoszą ku niebu swe ręce.

Za tych, co łakną i chleba i słońca,
Za tych, co idą w pielgrzymkę tułaczą.
Za tych, co krzywdy nie widzą swej końca,
Za uciśnionych, co milczą i płaczą.
Za biedne dziatki z pod niskiej gdzieś strzechy,
Za tych co w pocie, dźwigają swe brzemię,
Za opuszczonych, pragnących pociechy,
Błagam Cię, Panie za całą tę ziemię.
O, spojrzyj na nią! O, przykłoń jej ucha!
Niechaj nadziei w Twe słowa nie traci,
Wszakże najrychlej Bóg dziecka wysłucha,
Gdy nie swojego chce szczęścia — lecz braci.

Marja Konopnicka.

Młodociany król bohater.

W sierpniu, jak wiadomo, obchodzone były w Bułgarji wielkie uroczystości zpowodu odsłonięcia wspaniałego pomnika ku czci króla Władysława Warneńczyka. Rocznica samej bitwy pod Warną przypada teraz 10 listopada, a mija od tej przesmutnej chwili lat 491.

Najlżejsze nawet przypuszczenie nie powstało z pewnością w głowie starego króla Jagiełły, że jego ukochany, najstarszy syn Władysław, już zaledwie w 10 lat po śmierci ojcowej, złoży swoje młode życie na polu walki z wrogami chrześcijaństwa, którego on stał się tak gorliwym wyznawcą.

A coraz bardziej zagrażać już zaczynali Turcy Europie, w szczególności zaś południowo-wschodnim jej krajom chrześcijańskim. Coraz też bardziej dojrzewała w świecie myśl o potrzebie walnej z nimi rozprawy, gdyż wszystkie dotychczasowe próby zgniecenia potęgi muzułmańskiej schodziły na marne. To też gdy Węgrzy zaofiarowali w 1440 r., koronę św. Szczepana młodemu monarsze polskiemu, Władysławowi, zrodziła się nadzieja, że to on stanie się pogromcą Półksiężyca, zatknie krzyż Chrystusowy w Ziemi Świętej, zagarniętej przez Turków i raz na zawsze oddalili od Europy niebezpieczeństwo ich podboju.

I rzeczywiście, już w r. 1443, gdy papież Eugenjusz IV ogłosił wielką krucjatę przeciwko Turkom, król zbiera 40 tysięcy wojowników, do których przyłącza się mnóstwo rycerstwa polskiego i przekroczywszy w zimie góry Bałkańskie zadaje Turkom klęskę po klęsce. Zabrał w niewolę szwagra sułtana, mnóstwo jeńców, sprzętu wojennego i wszelakich bogactw. Zdobyte buńczuki zawiesił w kościele Panny Marji w stolicy swego królestwa węgierskiego w Budzie, tudzież po dwanaście tarcz najdzielniejszych wojowników polskich i węgierskich. Wreszcie zawiera z Turkami pokój, w którym zostają zwrócone Węgrom zabrane kraje słowiańskie: Bośnia i Serbja. Młodziutkiego bo zaledwie 20-letniego króla Polski opromienia sława bohatera.

Polska wzywa teraz Władysława do powrotu po paroletniej nieobecności w kraju, gdyż grożą znowu napady tatarskie i inne niebezpieczeństwa. Niestety, zanim poselstwo stanęło przed królem, on już uległ namowom podjęcia nowej walki z Turkami, nie bacząc na zaprzysiężony z nimi rozejm. Ciężko było królowi zdobyć się na ten krok, który go zmuszał do złamania przysięgi, danej choćby wrogowi. Ale nadzieja, że przy pomocy rycerstwa wszystkich krajów chrześcijańskich uda się wyprzeć całkiem Turków z granic Europy, przemogła. Czekał jeszcze jakiś czas na ową przyobiecaną pomoc, zwlekał, czując głęboko wyrzuty sumienia za złamane rycerskie słowo, aż wreszcie bojąc się, że minie odpowiednia pora i zaskoczy go zima, wyruszył na ostatnią swoją śmiertelną wyprawę.



Pamiątkowy grobowiec Władysława Warneńczyka na pobojowisku pod Warną.

Dnia 10 listopada 1444 stanęły nieliczne wojska chrześcijańskie pod Warną nad brzegami morza Czarnego. Naprzeciw nich zaś olbrzymie siły tureckie z sułtanem Muradem na czele. Pierwsze walki zdawały się przechy-

lać szalę zwycięstwa na stronę króla, który jednak w niepohamowanym zapale bitewnym, z okrzykiem „śmierć lub zwycięstwo!“ wyprzedził zbytnio swe wojska i z garstką zaledwie rycerzy rzucił się ku miejscu, gdzie stał namiot sułtański.

Był on — jak przypuszczają historycy — okopany rowem, który pokrywała faszyna. Tam prawdopodobnie załamał się koń królewski, a wtedy powalonego w fosę króla zabił jeden z janczarów, odciął mieczem głowę i zaniósł sułtanowi. Ten kazał zatknąć ją na spisę i obnosić po polu bitwy, aby szerzyła grozę i popłoch wśród chrześcijan, a radość i męstwo wśród Turków. Ciało królewskie prawdopodobnie wraz z innemi w ten sam sposób zbezczeszczonemi pogrzebano we wspólnym grobie, o czem zresztą nic pewnego już się dzisiaj nie da powiedzieć. Bitwa zakończyła się straszliwą klęską wojsk chrześcijańskich, w której zginęło mnóstwo najprzedniejszych rycerzy polskich i węgierskich.

Turcy w zdobywczym swoim pochodzie w głąb Europy, już w 10 lat po Warnie zajęli Konstantynopol, stolicę cesarstwa Bizantyjskiego, a zarazem stolicę Kościoła Wschodniego, zagrażając stąd całemu chrześcijaństwu

Nastąpiły nieustanne ich wyprawy ogniem i mieczem na południowe kraje słowiańskie, na Węgry, na Polskę, aż dopiero w przeszło 200 lat później, pogrom, jaki im zadał król Sobieski pod Wiedniem, zakończył te krwawe walki z Wyznawcami Półksiężyca.

Przez dlugie czasy na polach warneńskich nic nie przypominało, że tu zginął za wiarę król-rycerz Władysław Jagiellończyk. Stanął tam jedynie wspaniały grobowiec, jaki wzniosła żona jednego z poległych wodzów tureckich, tudzież pomnik turecki na miejscu, gdzie w czasie bitwy stał sułtan Murad. W r. 1856 wystawili wprawdzie Polacy-wygnańcy na jednym z kurhanów kolumnę granitową, ale później usunęli ją Rosjanie. W r. zaś 1924 trzy państwa: Polska, Węgry i Bułgarja, położyły na tem miejscu, jako wyraz wspólnej czci dla bohatera chrześcijańskiego, olbrzymi głaz z napisem: „Władysław Warneńczyk, król Polski i Węgier, padł tutaj 10 XI 1444 r. wraz z rycerstwem chrześcijańskiem za wiarę i wyzwolenie Bułgarji“.

Aż dopiero wybudowanie tam wspaniałego „mauzoleum“, o czem pisaliśmy w sierpniu, stało się godnem uczczeniem pamięci niezapomnianego bohatera.

Zarówno jednak ten potężny grobowiec na ziemi bułgarskiej, jak i przepiękny sarkofag króla Władysława w katedrze na Wawelu, nie zawierają jego śmiertelnych szczątków i nigdy już chyba nie przygarną do siebie żadnej po nim pamiątki. Chyba w mauzoleum warneńskiem, które jest właściwie olbrzymią wspólną mogiłą poległych, zmieszały się wraz z innemi i prochy królewskie.

Dziwne obyczaje.

(*Dokończenie*).

Wreszcie prosto z mostu oświadcza: — Bardzo mi przykro, jestem zajęty i muszę pana pożegnać. Czy ma pan jeszcze co do powiedzenia?

— Nie — odpowiada gość.

— Więc dowidzenia.

Niestety, ani pożegnanie, ani zaproszenie do nowego zobaczenia nie sprawia żadnego skutku i gość, wcale nie zażenowany, odzywa się znowu po chwili:

— Więc odprawia mnie pan tak bez niczego?

I nareszcie teraz, po takiej długiej nieszczerej komedji, następuje gościnne przyjęcie.

Naogół Hindusi lubią dużo mówić. O. misjonarz opowiada, że widywał grupy ludzi, którzy godzinami siedząc w kuczki, gwarzyli sobie właściwie o niczem i o wszystkiem. Najmniejsza okazja, uroczystość, czy coś podobnego, daje zaraz powód do występowania mówców z przemowami, których jednak nikt nie słucha i które sprawiają przyjemność tylko samym mówcom wsłuchującym się w dźwięk swych własnych słów i aż przymykających oczy z wielkiego wrażenia. Nie przeszkadza to wcale publiczności, ani jej nie niecierpliwi.

Cisza nie jest tam lubiana. Wszystko robi się głośno: uczy, czyta, modli się w głos. W kościele, w czasie Mszy św. t. zw. „przodownik“ odmawia, a raczej śpiewa długie modlitwy, w czasie czego inni też mruczą półgłosem swoje. Powstaje z tego nieznośny w kościele nastrój, do którego z trudem może się przyzwyczaić cudzoziemiec. Gdy się wejdzie o jakiejkolwiek porze do kościoła, zawsze się tam zastanie kilką kobiet z wyciągniętemi błagalnie rękami, odśpiewujących swoje modlitwy.

Nawet dzieci szkolne, gdy znajdą się na wspólnej sali, odrabiają swoje lekcje głośno, co im wcale wzajemnie nie przeszkadza, lecz naodwrót, uważane jest przez nie za rzecz całkiem naturalną.

Wszystko, co się tu powiedziało, odnosi się do jednego z licznych szczepów Hindusów, zwanego Tamul, którego około 40 miljonów jest w Indjach. Wszędzie tam dotarli już Misjonarze chrześcijańscy i powoli, powoli jednają dusze tych ludów dla wiary Chrystusowej.

Rozwiązanie szarady z nru 44.

Kota. Meta. Kometa.

SZARADA.

Słówko to nieduże ma treści bez miary,
Krwią całe ocieka, jak miejsce ofiary.
Przeszły nad niem wieki, dziś znowu odżywa,
Bo w legendzie postać ciągle jakby żywa.
Pierwszy człowiekowi czyni tylko szkodę,
Gdy w innym wypadku daje znów wygodę.
Drugi wśród zaimków stoi w długim rzędzie,
Wraz z **pierwszym** użyte, znów gorące będzie
Całość w dziejach Polski i Węgier pamiętna,
Choć minęły wieki, zawsze dla nas smętna.

Łamigłówka.

Z następujących głosek ułożyć imię i nazwisko króla-bohatera: a, a, a, c, d, e, k ł, ł, n, ń, r, s, w, w, w, y, y, z.



Na wojnie nieprzyjacielscy lotnicy rzucają bomby z gazem trującym, przed którym ludność zabezpiecza się włożeniem na twarz maski przeciwgazowej. Na rycinie widzimy chłopców w Abisynji, których instruktor Europejczyk poucza, jak się tych masek używa.